

Narkokapitalizm jako dziedzictwo postkolonialne

28 sierpnia 2022

Pojęcie narkokapitalizmu odnosi się dziś do pewnej grupy ubogich państw, które swoją obecność rynkową wiążą głównie z rynkiem narkotykowym. W istocie jednak same początki dzisiejszego globalnego systemu ekonomicznego związane są fundamentalnie z narkobiznesem. Do dziś związek ten jest głębszy niż skłonni jesteśmy sądzić. Jest to zarazem element trudnego dziedzictwa kolonialnego Europy.

Wszyscy pewnie pamiętamy z lekcji historii wojny opiumowe w których Chiny zostały rzucone na kolana, tyle że nie mówi się o tym, jak kluczowe znaczenie miało opium w rozwoju naszego kapitalizmu oraz o tym, że Wielka Brytania swoje „największe imperium świata” zbudowała jako modelowe „narco-state”, przy którym wszystkie dzisiejsze kartele, Kolumbia i Pablo Escobar są jedynie skromnymi naśladowcami.

Efektem narkopolityki brytyjskiej w Azji były miliony ofiar w Bengalu oraz ruina społeczno-ekonomiczna Chin na czele z upadkiem cesarstwa. Dziś historię tę opowiada się za pomocą półprawd i przemilczeń, przez co nie potrafimy należycie zrozumieć i określić naszych zachodnich relacji z innymi częściami świata.

Na początku dwa zastrzeżenia:

1. Nie jest to forma antyzachodniej retoryki pisana w interesie wschodu. W geopolityce najlepiej się sprawdza nietzscheańskie hasło „poza dobrem i złem”. Nie chodzi więc tutaj, by znaleźć tego złego, lecz by zrozumieć Europę.

2. Choć odkrywam poniżej ciemne karty imperium brytyjskiego i dziedzictwa kolonialnego, nie należy tego wiązać z podziałami narodowymi. Z przyczyn głównie geopolitycznych Anglicy

dokonali tego, co nie udało się (w dużej mierze przez/dzięki Polakom) Niemcom – reaktywacja Imperium Rzymskiego w głównych jego cechach: a) ekstensywnego rozwoju imperialistycznego, b) eksploatacji „barbarzyńców”, c) handlu niewolnikami, d) szowinizmu kulturowego, e) polityki divide et impera. Choć to Moskwa rościła sobie otwarte pretensje do miana „trzeciego Rzymu”, była ona (i jest) nade wszystko projektem mongolskim, który nawiązał do tradycji bizantyjskich. W pewnym sensie Rosja oczywiście jest „trzecim Rzymem”, lecz w pełnym sensie „trzecim Rzymem” stało się Imperium Brytyjskie, którego z kolei następcą od połowy XX w. stało się USA. Imperialny projekt brytyjski był nie tyle emanacją ducha anglosaskiego, co grecko-rzymskiego. W tym sensie, kiedy rozważamy dzieje brytyjskiego imperializmu, rozważamy Europę jako taką. Należy o tym pamiętać, by nie osuwać się tutaj w jakieś antyangielskie resentymenty.

SPÓŁKA, KTÓRA ZOSTAŁA PAŃSTWEM

Protoplastą Imperium Brytyjskiego stała się Kompania Wschodnioindyjska, czyli spółka akcyjna założona w 1600 roku, która w ramach rewolucji angielskiej Cromwella wyniesiona została do czołowej siły politycznej, co przypieczętowano w drugiej połowie tego wieku przekazując Kompanii szereg kompetencji publicznoprawnych. Kompania Wschodnioindyjska to spółka, która stała się quasipaństwem, po czym przekształciła angielskie państwo w quasispółkę. Do dziś system ten się uchwalił.

By zrozumieć jakim kosztem zbudowano ten system zaczniemy od Bengalu, czyli serca Indii Wschodnich. Dziś Bengal to przede wszystkim Bangladesz, który stał się synonimem biedoty. Tymczasem Bengal to jedno z najzyciodajniejszych miejsc globu, leżący w największej na świecie delcie rzecznej tworzonej przez ujścia Gangesu i Brahmaputry, to kraina z 4 tysiącami lat pisanej historii, występująca w mitach greckich, od wieków stanowiąca ważny ośrodek cywilizacyjny Azji. W starożytności Bangladesz zwany był na Zachodzie Gangaridai – to na nim

Aleksander Wielki zatrzymał swoją ekspansję indyjską, obawiając się bengalskiej armii, zwłaszcza kilku tysięcy słoni bojowych. Można powiedzieć, że Anglicy dokończyli europejskie dzieło Aleksandra – podbili Bengal, który stał się ich azjatycką centralą.

Kiedy Anglicy wchodzili do Bengalu była to ekonomiczna perła potężnego Imperium Wielkich Mogołów, zwana wówczas „Rajem Narodów”. Kiedy zeń wychodzili po II wojnie światowej Bengal był już jednym z najnędzniejszych zakątków ziemi. Tak oto właśnie kolonizacja „rozwija” kolonizowane ziemie. Jednocześnie w tym czasie Anglia z biednej wyspy, z której uciekało tysiące emigrantów zamieniła się w najbogatszy kraj Europy.

Angielskich kupców nie witano w Bengalu z otwartymi rękoma, szybko się bowiem okazało, że dążą oni nie tyle do wymiany handlowej między Azją a Europą, co do budowy monopolu handlowego, czyli prowadzą handlowy imperializm, którego celem jest zdobycie kontroli nad gospodarką indyjską. Kiedy wyrzucano ich jednak drzwiami, wracali oknem. W 1686 prezes Kompanii Jozjasz Child rozpoczął kilkuletnią wojnę o dostęp do Bengalu, pomimo że Kompania ją przegrała, Wielcy Mogołowie byli coraz bardziej ustępliwi, gdyż Anglicy uprawiali coraz śmielszą bandyterkę na azjatyckim nadbrzeżu, coraz mocniej utrudniając handel bengalsko-perski.

CO SPRZEDAĆ KRAJOWI, KTÓRY NICZEGO NIE POTRZEBUJE?

Bengal stał się więc azjatycką centralą Anglii, skąd realizowano ekspansję handlową na Chiny. Anglia startowała do Chin z takiego mniej więcej poziomu z jakiego dziś startuje Kolumbia wobec USA. Chiny miały wówczas do zaoferowania szereg produktów, Anglia nie miała niczego, czego by Chińczycy mogli potrzebować. Co można sprzedać zamożnemu krajowi, któremu niczego nie brak? Jedynie środki, które stwarzają sztuczne potrzeby zmieniając rzeczywistość. W ten sposób zaczęli dylować narkotykami, czyli tworzyć sobie popyt. Nasz

kapitalizm nie zaczął się od sprzedaży naszych produktów tym, którzy ich potrzebują, lecz od tworzenia sztucznych potrzeb modyfikujących rzeczywistość.

Pionierami byli tutaj Holendrzy, którzy u schyłku dynastii Ming, w połowie XVII w. zaczęli wprowadzać na rynek chiński produkt o nazwie Madak, czyli tytoń z opiumowo-haszyszową niespodzianką. Były to bambusowe papieroski, w których do tytoniu dodawano opium z Jawy oraz chiński haszysz. Rozprowadzano je początkowo wśród niższych klas, po których klienci wracali coraz bardziej uzależnieni. Po pewnym czasie wokół tych towarów zaczęły się tworzyć „coffeeshopy” (Opium den). Po kilku dekadach od wprowadzeniu Madaku na rynek chiński zaczęto w nim widzieć problem społeczny. W 1729 buddyjski cesarz Yongzheng zakazał Madaku, zezwalając jedynie na medyczne stosowanie opium.

Handel opium oczywiście nie zanikł, tylko zszedł do podziemia. Handel Madakiem nie rozwinął się do skali gigantycznej nie tyle przez powtarzane co pewien czas zakazy sprzedaży opium, co przez jego ograniczoną podaż. W normalnych warunkach hodowla maków pod opium jest jedynie dodatkiem do uprawy ziemi pod pożywienie. W apogeum handlu Madakiem podaż opium nie przekraczała 12 ton rocznie. By przeskoczyć tę barierę trzeba było zdobyć nie tylko miejsce pod faktorię handlową, lecz poważne ziemie, które będą stracone dla potrzeb lokalnej ludności.

CZYŚCICIELE PÓL ZAMIENIAJĄ BENGAL W PLANTACJĘ NARKOTYKÓW

I tutaj właśnie na arenę wkracza angielska Kompania Wschodnioindyjska, która miała swój przyczółek w jednym z najbardziej żyznych regionów globu, gdzie łączyły się ze sobą dwie wielkie rzeki spływające z Himalajów. Od czasów antycznych w delcie Gangesu żyło wyjątkowo dużo ludzi dzięki warunkom naturalnym (dziś w Bengalu czyli na powierzchni połowy Polski żyje 160 mln ludzi).

Problemem był jednak lokalny zarząd: nawabowie Bengalu rządzili w sposób staroświecki: interes mieszkańców przedkładali nad trendami rynkowymi. Kiedy stwierdzili, że duża skala eksportu ryżu, którego Bengal stał się azjatyckim centrum, powoduje coraz większą drożyznę dla mieszkańców, Murshid Quli Khan wydał w 1720 dekret zakazujący eksportu właśnie z uzasadnieniem lepszej dostępności cenowej dla mieszkańców Bengalu. Dzięki takiej polityce Bengal zawsze utrzymywał wyjątkowe wskaźniki demograficzne.

Jeśli zatem nawabowie byli skłonni ograniczać eksport podstawowego dobra bengalskiego, czyli ryżu ze względu na groźbę drożyzny, to cóż dopiero myśleć o perspektywie przekształcenia tych żyznych ziem w pola narkotykowe! Kompania Wschodnioindyjska musiała dokonać zamachu stanu, by przejąć władzę w regionie. W 1757 angielski kartel zdołał skorumpować generała Mir Jafara, którego znęcono obietnicą pomocy w zdobyciu władzy w zamian za obalenie nawaba Siraja ud-Daulaha. W kolejnych latach – w czasie gdy Europa zajęta była wojną siedmioletnią – seria podobnych przewrotów rozwaliła władzę w Bengalu. W 1764 Anglicy zdołali narzucić „prawo Diwani”, które oddawało Kompanii administrację, sprawy podatkowe oraz zarządzanie dochodami. Od tej pory w Bengalu i kilku przyległych prowincjach rządy sprawował londyński kartel, który zaczął zamieniać „Raj Narodów” w to samo co dziś zrobiono z Afganistanem: wielką plantację opium.

W pierwszych latach ich metody były bliźniaczo podobne do tych stosowanych w Warszawie przez tzw. czyścicieli kamienic, którzy w sposób półkryminalny przejmują kamienice a następnie półlegalnie zmuszają ludzi do wyprowadzki, by zamienić je z obiektów mieszkalnych na biurowce. Angielscy „czyściciele pół” zaczęli od obłożenia lokalnych rolników niemożliwymi do udźwignięcia daninami, by wygasić w nich produkcję ryżu a następnie przejąć pod produkcję opium. W efekcie rugów bengalskich najżyźniejsze pola ryżowe zaczęły sukcesywnie obrastać makówkami.

Pisze się dziś, że pierwszy z wielkich głodów Bengalu, który wybuchł kilka lat od przejęcia go przez angielski kartel, był jakimś „wypadkiem” czy zjawiskiem naturalnym. Jest to cyniczne zakłamywanie rzeczywistości. Owe wielkie głody były bezpośrednią konsekwencją angielskiej polityki, konsekwencją jedynie kreowaną na niezamierzoną, a w istocie tak samo pożądaną jak dla czyścicieli kamienic stan braku lokatorów. W tym pierwszym wielkim głodzie zmarło w Bengalu 10 mln mieszkańców. Liczba gąb do wykarmienia zmniejszyła się o 1/3 populacji.

BENGAL TO XVIII-WIECZNY AFGANISTAN

Jeśli chcemy zrozumieć czym stał się Bengal pod brytyjskim panowaniem kolonialnym, należy spojrzeć na to, czym stał się dziś Afganistan, bo są to sprawy omal bliźniacze. Oba te kraje zostały w ramach globalnego kapitalizmu zaadaptowane na wielkie plantacje opium.

Można by podnieść, że plantacje afgańskie mają dziś status nielegalnych, więc na pewno trudnią się nimi jacyś tajemniczy przestępcy, którzy chowają się za plecami Talibów. Tyle że handel opium bengalskim miał wówczas taki sam status. Był działalnością nielegalną, co więcej owej nielegalności zawdzięczał swoją lukratywność. Chińczycy konsekwentnie zakazywali handlu opium i wwożenia go do kraju, kartel angielski z kolei nie tylko hodował bengalskie opium na rynek chiński, ale bezwzględnie wymagał od sprzedawców, by było ono sprzedawane wyłącznie do Chin. Kompania Wschodnioindyjska była więc par excellence grupą przestępczą, która szmuglowała na masową skalę opium do Chin pomimo zakazu.

Zakaz służył zresztą nie likwidacji handlu opiumowego, lecz ścisłej kontroli obrotu i gwarancji monopolu. Zakazy antynarkotykowe służą likwidacji wolnego rynku w tej dziedzinie. Pozwalają łatwo eliminować konkurencję, w świetle prawa. Wojny opiumowe wybuchły nie dlatego, że Anglicy chcieli znieść zakaz handlu opium, lecz dlatego, że skala uzależnienia

społecznego zaczęła coraz bardziej niepokoić chińskie władze, które podjęły starania mające na celu ograniczenie podaży opium w kraju.

Dzisiejszy rynek narkotykowy oraz pseudowojny z narkotykami mają taki sam charakter: zakazy nie są po to, by walczyć z narkotykami, lecz by je kontrolować i monopolizować. Cała produkcja narkotykowa jest dziś niesamowicie scentralizowana w kilku regionach świata, które łatwo jest kontrolować. Gdyby jakiś kraj postanowił zawałczyć o przemeblowanie rynku czy wyłączenie się zeń – błyskawicznie wybuchłaby współczesna wojna opiumowa.

Taką wojną była m.in. wojna w Afganistanie z lat 2001-2004, która wybuchła tuż po likwidacji plantacji opium przez Talibów w 2000 roku, współpracujących w tym zakresie z ONZ. 12 października 2001 roku na forum ONZ poinformowano o spektakularnym sukcesie afgańskich talibów, którzy w ciągu jednego roku dziesięciokrotnie zmniejszyli areał plantacji opium w Afganistanie, w efekcie czego produkcja opium spadła z 3300 ton do zaledwie 185, czyli udało im się zmniejszyć produkcję opium o 94%. Kilka tygodni później zaczęło się międzynarodowe bombardowanie Afganistanu. I od razu (!) produkcja opium wróciła do dawnego poziomu. Bezpośrednią konsekwencją tej wojny, w której zginęło ok. 70 tys. ludzi a 2 mln emigrowało, było nie tylko niezwłoczne przywrócenie areału hodowli opium, ale i jego spektakularne powiększenie. Tuż przed zakazem Talibów areał uprawy opium wynosił 82 tys. ha, w 2014 sięgnął już 224 tys. ha, czyli wzrost czterokrotny, który pozwolił skoncentrować w Afganistanie ponad 90% światowej produkcji opium. Idealny mechanizm rynkowy dla ochrony monopolu i kontroli produkcji. Trzeba podkreślić, że areał uprawy hodowli opium w Afganistanie zaczął tak rosnać właśnie od wojny w Afganistanie i trend ten kontynuowany był także w kolejnych powojennych latach. Wszystkie te dane można znaleźć w oficjalnych dokumentach ONZ. Gwałtowny spadek produkcji w latach 2000-2001: www.un.org/press/en/2001/gashc3632.doc.htm.

Gwałtowny wzrost produkcji w latach 2002-2014:
www.unodc.org/documents/crop-monitoring/Afghanistan/Afghan-opium-survey-2014.pdf.

Musiałoby minąć 100 lat, byśmy mogli poznać tajniki działalności rynkowej czołowej instytucji fundacyjnej naszego systemu, czyli owej Kompanii Wschodnioindyjskiej, której dzieje najlepiej studiować, jeśli chcemy rozumieć to co się dzieje dziś np. w Afganistanie.

OPIUMOWE UPODLENIE CHIN

Narkotyki były dla Anglików nie tylko źródłem zysków, ale przede wszystkim mechanizmem niwelowania ujemnego bilansu handlowego wymiany z Chinami. Im więcej Kompania przywoziła z Chin, tym większy tworzył się ujemny bilans wymiany oraz trudności całego systemu finansowego. Deficyt Zachodu w handlu z Chinami rósł następująco w XVIII w.: lata 60. – 3 mln uncji srebra, lata 70. – 7,5 mln uncji srebra, lata 80. – 16 mln uncji srebra. Dynamiczny wzrost kontrabandy opium pozwolił nie tylko na wyeliminowanie deficytu, ale i dał początek drenażu Chin, które zaczęły generować coraz większy deficyt w handlu z Zachodem pomimo że niczego od Zachodu nie potrzebowały kupować i oficjalnie niczego nie kupowały. Wzrost sprzedaży opium do Chin wyglądał następująco: w ostatnim roku przed zakazem 1729 – 12 ton, 1767, 1773 – 60 ton, 1790 – 243 tony, 1800 – 274 tony, 1823 – 425 ton, 1828 – 788 ton, 1832 – 1400 ton. Deficyt Chin w konsekwencji handlu opium w XIX w.: lata 20. – 20 mln uncji srebra, lata 30. – 90 mln uncji srebra. Dane za <http://chinasince1644.cheng-tsui.com/sites/chinasince1644.cheng-tsui.com/files/upload/4-A.pdf>.

Wobec tego deficytu Chiny zaczęły ograniczać napływ opium, czyli urealniać stare zakazy. I to właśnie doprowadziło do upokarzających dla Chin wojen opiumowych (1839-1842, 1856-1860). W 1838, czyli tuż przed pierwszą wojną opiumową, kontrabanda opium sięgnęła już 2400 ton. W 1858 wzrosła 4550 ton. By zrozumieć te liczby trzeba je zestawiać z dzisiejszym

Afganistanem, gdzie w roku 2000 produkcja sięgała 3300 ton opium, czym zaspokajano potrzeby 3/4 całego dzisiejszego świata. Tymczasem po wojnach opiumowych ok 5 tys. ton opium rozprawiano w samych tylko Chinach (w 1851 liczyły 430 mln ludności). Miało to bardzo dotkliwe konsekwencje społeczne. Dziś na świecie liczbę uzależnionych od twardych narkotyków szacuje się na ok. 1%. Kiedy w postsalazarowskiej Portugalii liczba uzależnionych od samej tylko heroiny sięgnęła 1% uznano to za na tyle poważny problem społeczny, że Portugalia wywalczyła sobie pewien stopień dekryminalizacji użytkowania twardych narkotyków w 2000 roku. Tymczasem w Chinach liczba uzależnionych od opium w roku 1838 szacowana była na 4-12 mln, czyli 1-3%, czyli już przed wojnami opiumowymi przekraczała znacznie dzisiejsze standardy. Dziedzictwem wojen opiumowych oraz dalszej ekspansji handlu opium było uzależnienie od opium dziesiątej części społeczeństwa.

Z drenowaniem chińskiego systemu ekonomicznego importowanymi narkotykami zdołano sobie poradzić. Chiny zdecydowały się na legalizację opium, czyli jego krajową produkcję. Wolny rynek doprowadził oczywiście do ekspandującej skali podaży i rosnącej narkotyzacji społeczeństwa. Na przełomie wieków opium paliło już 120 mln Chińczyków, czyli 20% społeczeństwa. W efekcie krajowe siły wytwórcze stawały się coraz bardziej zależne od produkcji opium. Legalizacja narkotyków była jedynie doraźnym złagodzeniem problemu, który odtąd jedynie rósł i można powiedzieć, że to opium rozwaliło chińskie cesarstwo. Dlatego właśnie Chińczycy uznają, że wojny opiumowe rozpoczęły Wiek Upokorzenia Chin przez Zachód. Nawet po upadku cesarstwa, które u swego schyłku usiłowało ponownie zdelegalizować opium, w czasach międzywojennych rządów republikańskich Czang Kaj-szeka, gospodarka państwa uzależniona była od sprzedaży opium, a Chiny stały się typowym „narco-state”. Brutalny komunizm stał się dla Chin swoistą społeczną terapią odwykową. Dziś Chiny podnoszą się z Wieku Upokorzenia i opiumowego rozstrojenia, wracają jako globalna potęga producencka, zmierzają ku odrodzeniu cesarstwa. I

pamiętają lekcją opiumową. Co zrobią z tą pamięcią – pozostaje kwestią otwartą.

POWOJENNA PRZEBUDOWA NARKOSYSTEMU

Należy zdawać sobie sprawę z faktu, że ten system kolonialno-imperialny Zachodu, którego samym sercem był nielegalny handel twardymi narkotykami, trwa do dziś na Zachodzie.

Od powrotu Chin do globalnego rynku w latach 80. Zachód (czyli USA) wykazuje galopujący deficyt tak jak w XVIII w.: 1985: -6 mln dol., 1986: -1,7 mld dol., 1990: -10 mld dol. W każdym kolejnym roku deficyt USA rośnie bardzo dynamicznie aż do 367 mld dol. w 2015. Jedynym rokiem od wejścia Chin na globalny rynek w którym USA udało się zmniejszyć deficyt (o 40 mld dol.) był 2009, czyli tzw. wielki kryzys finansowy Zachodu. Czy zatem również i dziś, tak jak na przełomie XVIII i XIX w. wielki kontrolowany (bo objęty formalnym zakazem) rynek narkotykowy jest dla Zachodu formą balansowania, równoważenia systemu?

Rynek narkotykowy wydaje się rosnać wraz ze wzrostem deficytu w handlu z Chinami. W 2007 UN World Drugs Raport szacował go na 322 mld dol. W 2013 ONZowska UNODC oraz Europejczycy szacowali go już na 435 mld dol. Kto podejrzewa, że jest to rynek, który hula sobie samodzielnie kontrolowany przez jakichś współczesnych piratów spod czarnej bandery, ten niczego nie zrozumiał z dziejów Kompanii Wschodnioindyjskiej, która zbudowała nasz obecny system.

Główną światową plantację opium przeniesiono z Bengalu do Afganistanu. Proces ten trwał kilka powojennych dekad. Monopol opiumowy Brytyjczyków utrzymał się w Bengalu od 1799 aż do 1947 roku, kiedy proklamowano tzw. niepodległość Indii. Piszę o tzw. niepodległości, gdyż Indie, które powstały w 1947 były tworem upośledzonym, z którego wykrojono dwa kluczowe kawałki, stanowiące historyczne esencje kultury indyjskiej: na zachodzie całe ujście Indusu – od Kaszmiru do Morza Arabskiego

(a więc historyczna kolebka cywilizacji Doliny Indusu), na wschodzie całe ujście Gangesu, czyli 2/3 Bengalu. Indie bez ujścia Indusu i Gangesu to jak Włochy bez Mediolanu czy Wenecji.

Oba te odkrojone kawałki, choć oddalone od siebie w linii prostej o 1600 km, ubrano w formę jednego państwa, które nazwano Pakistanem. Fragment Bengalu, który dotąd służył jako brytyjska plantacja narkotykowa, nazwano Pakistanem Wschodnim. Rządy nad całością tego rozstrzelonego quasipaństwa sprawować miała jego zachodnia część, choć mieszkało tam mniej ludności. Tej dziwnej operacji krojenia Indii dokonano wzdłuż linii wyznaniowych, które wcześniej stworzono. Formalnie dokonały tego lokalne elity, które jednak były w całości wytworem rządów kolonialnych i które stworzyły status quo optymalne dla byłych kolonistów. Była to konstrukcja w swojej istocie oparta na mechanizmie divide et impera. Pakistan Zachodni, który wykreowany został do rządzenia Pakistanem Wschodnim oraz skazany na permanentny konflikt z wielkimi Indiami wokół Kaszmiru – był de facto skazany na łaskę byłych kolonistów. Wszystko to obmyślane było na utrzymanie w upośledzeniu większej części Bengalu, gdzie Zachód mógłby utrzymać swoje opiumowe poletka.

Nader sztuczna ta konstrukcja, zupełnie oderwana od naturalnych linii geopolitycznych podziałów regionów, zdołała się utrzymać dwie dekady, do lat 70. Wtedy to Bengalczyki stworzyli ruch narodowyzwoleńczy, który junta wojskowa sprzymierzona z USA usiłowała utopić we krwi. W 1971 dokonano nieprawdopodobnego ludobójstwa, które do dziś jest niemal całkowicie przemilczane na Zachodzie. Nim narodził się Bangladesz wymordowano ok. 3 mln mieszkańców Bengalu, w szczególności uczyniono to co Polsce w Katyniu: zlikwidowano fizycznie jego elitę, 10 mln ludzi emigrowało, zgwałcono 400 tys. kobiet. Mówiąc inaczej, przetrącono cały kręgosłup społeczny tego indoaryjskiego ludu, którego dawniej zląkł się Aleksander Wielki, a który dziś został sprowadzony do symbolu

krańcowej nędzy. Bangladesz zrodził się w takich cierpieniach, które możemy zrównać z cierpieniem Polski w XX wieku. Tym niemniej 1971 można uznać za kres opiumowej historii Bengalu, która trwała niemal równe dwa wieki. Ludobójstwo bengalskie obciąża dziś moralnie USA, kiedy się ono rozpoczęło dyplomaci amerykańscy przerażeni ogromem zbrodni wysłali do Waszyngtonu notę protestacyjną wobec lekceważenia przez rząd USA wyczynów pakistańskiego sojusznika: pisano w niej, że działania amerykańskiego rządu w sprawie Pakistanu Wschodniego są dowodem na to, co wielu określi mianem upadku moralnego.

Tymczasowo plantacje opiumowe przeniosły się z Bengalu do sąsiedniej Birmy. Podstawowym skutkiem komunizmu w Chinach było przerwanie ekspandującej przed wojną sprzedaży już nie tylko opium, ale i heroiny. We wczesnych latach 70. CIA wsparła chińskich antykomunistów, którzy zakotwiczyli się przy granicy birmańsko-chińskiej, odbudowując produkcję opium. W konsekwencji wojny wietnamskiej cały okoliczny region został zamieniony na tzw. Złoty Trójkąt, sięgający od Wietnamu po Birmę. Po wyprowadzeniu produkcji opium z Bengalu Złoty Trójkąt został światowym centrum produkcji opium.

Tym niemniej było to rozwiązanie przejściowe. Chiny nie konsumowały już opium, więc czysto logistycznie Złoty Trójkąt był niedogodny. Wyznaczono więc miejsce bliżej Europy. Powstały wówczas ruch hippisowski był świetnym przygotowaniem gruntu pod nowy wielki rynek narkotykowy na Zachodzie. Miejscem docelowym, nową plantacją opiumową miał zostać Afganistan, który musiał zostać do tej roli specjalnie przygotowany. Nowymi plantatorami opium zostali srodzy dżihadyści prowadzeni przez CIA – mudżahedini. W 1979-1980 wspólnie z Sowietami totalnie rozwalili oni kraj, który w efekcie tej wojny stał się gotowy na transformację w pole opiumowe.

Dwadzieścia lat później analogiczną pod względem skutków operację przeprowadziło NATO. Pozornie zarówno wojna sowiecka jak i amerykańska nic nie dała ani Rosji ani Ameryce. Jednym

jej skutkiem było natomiast to, że za każdym razem poważnie wzrósł areał uprawy opium: po wietnamskiej powstał Złoty Trójkąt, po sowieckiej powstał a po natowskiej rozszerzył się Złoty Półksiężyc. Po wojnie z lat 2001-2004 skala produkcji mogła już w pełni zastąpić pola bengalskie.

Dziś Afganistan skupia dziewięćdziesiąt kilka procent globalnej produkcji opium, która w ten sposób jest łatwo kontrolowana i monopolowana. Wojska rosyjskie walczyły w Afganistanie zarówno w czasach sowieckich, jak i w czasie tej ostatniej wojny. W istocie bowiem, Rosja, która z USA i Wielką Brytanią układały w Jałcie powojenny porządek, nigdy nie stanowiła prawdziwej opozycji wobec obecnego systemu. Po drugiej wojnie światowej stała się natomiast nowym elementem układanki divide et impera. Prawdziwa opozycja cywilizacyjna przebiegała na linii Zachód-Chiny.

Wraz z dynamicznym wzrostem areału pól opiumowych w Afganistanie po 2001, jednocześnie wygaszano produkcję w regionie Złotego Trójkąta, która do 2006 roku spadła o 80%. W ten sposób Złoty Trójkąt był zastępowany Złotym Półksiężycem, co jest określeniem nowego ośrodka produkcji narkotyków w Afganistanie (koncentruje dziś główną produkcję opium i haszyszu), wraz z ich główną trasą przerzutową, prowadzącą przez Bliski Wschód na Bałkany.

Ostatnim elementem tej narkoukładanki, była budowa głównego europejskiego centrum dystrybucji afgańskich narkotyków, które ulokowano w Kosowie. Już jednak w 2007 Kancelaria ONZ ds. Narkotyków i Przestępczości podniosła alarm, że Kosowo to centrum dystrybucji, w którym krzyżują się wszystkie szlaki narkotykowe. Tymczasem rok później ogłoszono niepodległość Kosowa. Pierwszym państwem świata, które ją uznało był Afganistan oraz USA. W Kabulu świętowano zakończenie budowy Złotego Półksiężycy. Kosowo to typowe narco-state, oderwanie od Serbii mogło jedynie wzmocnić ten charakter. To jest kartel, który dostał niepodległość (i nie zmienia tego rzewne obrazki z igrzysk w Rio: „Pierwsze złoto w dziejach młodego

państwa!"). Dziś Kosowo kontroluje 80% dystrybucji heroiny w Europie, podobnie pewnie sprawa wygląda z kokainą i haszyszem. Choć Polska wespół z innymi krajami amerykańskiej strefy wpływów grzecznie uznała niepodległość Kosowa, trzeba odnotować, że nasz kraj wyróżnia się na tle Europy nienawiązaniem stosunków dyplomatycznych z tym dziwnym tworem.

Polska seledynowym rodzyńkiem Europy. Na ciemnozielono państwa, które nawiązały pełne relacje z Kosowem, na niebiesko państwa, które nie uznały niepodległości Kosowa, jasna zieleń – uznanie niepodległości, ale nienawiązanie relacji dyplomatycznych.

COCA-COLA SYMBOLEM NARKOKAPITALIZMU

Najlepszym symbolem naszego narkokapitalizmu jest Coca-Cola, czyli jakby sztandarowa marka amerykańskiego kapitalizmu (na jego brytyjskim etapie była to herbata, której sprzedaż w Europie była ściśle powiązana z handlem opium). Jej pozycja w pierwszych dekadach budowana była w oparciu o dodawany do niej narkotyk koki, z których dziś produkuje się kokainowy proszek. Prawdziwa Coca była dodawana do Coli w okresie 1880-1929. Czyż nie jest zatem prawdą, że rdzenie ekonomiczne naszego systemu powstawały w istocie wokół handlu narkotykami i coraz to lepszych metod kreowania sztucznych potrzeb?

Choć tekst ten może wybrzmiewać jako wielki akt oskarżenia pod adresem Zachodu, w istocie nim nie jest. Trudno jest bowiem z przekonaniem stwierdzić, że realne alternatywy wobec naszego narkokapitalizmu są lepszymi rozwiązaniami.

Dzisiejsze lobby narkotykowe posługuje się argumentem, że substancje narkotyczne, odurzające towarzyszą ludzkości od czasów pradawnych, co generalnie ma uzasadniać liberalizację handlu narkotykami. W istocie jednak to co europejscy koloniści zrobili z narkotykami nie miało precedensu. Najróżniejsze narkotyki od pradawnych czasów towarzyszą naszym kulturom, lecz mają one status święty lub leczniczy (zarówno opium, jak i koka), innymi słowy stosowane były okazjonalnie. Handlarze europejscy zaczęli natomiast tworzyć modę

użytkowania rekreacyjnego. Stosowane okazjonalnie, narkotyki mogą rozszerzać percepcję rzeczywistości, stosowane regularnie – zaburzają ją, nawet jeśli jest to tylko niewinna marihuana (w Chinach choć konopie rosną swobodnie od 2 tys. lat i są wykorzystywane w celach leczniczych, ich palenie uważane jest za obciachowe). Narkotyki modyfikują postrzeganą rzeczywistość, kiedy przybierają wymiar społeczny, tworzą społeczeństwo mniej lub bardziej oderwane od rzeczywistości. Często zestawia się je z legalnymi używkami jak alkohol lub papierosy, które są nie mniej uzależniające, nie mniej szkodliwe zdrowotnie, mimo to w wymiarze społecznym są o wiele bardziej akceptowalne, gdyż nie umilają rzeczywistości lub nie akcelerują naszej percepcji aż tak skutecznie jak prawdziwe narkotyki.

Czym jest wolny, liberalny rynek w narkotykach mogą obrazować Chiny w okresie Wieku Upokorzenia. Być może to dzięki obecnemu systemowi mamy 1% a nie 20% uzależnionych od twardych narkotyków, jak w Chinach w okresie gasnącego cesarstwa. Narkotyki zmieniły Chiny, hamując ich rozwój na całe dekady. W okresie Oświecenia Europa była zafascynowana Chinami. Leibniz (1647-1716) postulował syntezę europejsko-chińską, twierdząc, „że wkrótce pod każdym względem będziemy przewyższeni przez Chińczyków”. Wiek później już nimi gardzono.

Dziś sytuacja się odwraca. Zachód jest dziś rządzony przez generację hipisowskiego pokolenia. I po raz pierwszy od wieków zaczyna być deklasowany przez Azję. Być może jest to forma dziejowej sprawiedliwości, być może jest to zmiana cykliczna, a może jednak Europa popada w cywilizacyjny chillout?

Autorstwo: Mariusz Agnosiewicz

Źródło: Racjonalista.pl